

SANCTUS

Dodatek
Bł. Edmund Bojanowski

W wychowaniu dzieci położył szczególny nacisk na stronę moralną, religijną i patriotyczną, chcąc jak najlepiej wykorzystać bogate tradycje polskiej wsi i jej duchowe bogactwo.

Według Edmunda Bojanowskiego, ochroniarka miała całą duszą zająć się wychowaniem dzieci w ochronce. Fenomenem jest także opracowany przez niego szczegółowy program wychowawczy, który po 150 latach, w pełni odpowiada nowoczesnym osiągnięciom pedagogiki i psychologii dziecka. Zajęcia w ochronce siostry miały organizować w sposób maksymalnie pobudzający aktywność dziecka: nie należało wyręczać go w niczym, co było w stanie zrobić samodzielnie. Zalecał pogadanki na różne tematy i postępowanie się ilustracjami, w wśród zajęć najważniejszą rolę spełniała zabawa. Największą nowością w tamtych czasach było nie stosowanie kar cielesnych, co E. Bojanowski ujął w wierszu: do serduszka, do mojego dam ci matko klucz: różdżką mnie nie napominaj, słówkiem tylko ucz! Od różdżki się rozum traci, duch się może stłuc - słówkiem rozum się bogaci, słówkiem matko ucz.

Ważnym elementem wychowania religijnego było uwrażliwianie dzieci na człowieka potrzebującego i przyzwyczajanie ich do niesienia pomocy zarówno chorym i ubogim, jak też sobie na wzajem.

Ochroniarki uznał za osoby zdolne nie tylko do sprawowania opieki nad dziećmi, ale do spełnienia roli jakby „kapłanek polskiego ludu”. Jako człowiek głębokiej wiary i modlitwy, posiadający też wykształcenie uzyskane na uniwersytetach, stał się zarówno wychowawcą pierwszych sióstr, jak też kierownikiem duchowym, który pomagał im zrealizować pragnienie służby Bogu i człowiekowi w życiu zakonnym.

Kiedy okazało się, - że zgłasza się wiele chętnych dziewcząt, zdecydowanych na taki sposób życia zakonnego i gotowych do końca życia poświęcać się pracy na rzecz dzieci, ubogich i chorych, - a równocześnie kolejne osoby zwracały się z prośbą o założenie ochronki, postarał się o otwarcie nowicjatu. Dnia 26 VIII 1856 r. we wsi Jaszków w Wielkopolsce utworzył nowicjat dla kandydatek do formującego się zgromadzenia. Duchowe kierownictwo wspólnoty powierzył ojcom jezuitom ze Śremu. W 1855 r. naszkicował Edmund Bojanowski główne punkty Reguły, którą przesłał do Rzymu, do księży ze zgromadzenia zmartwychwstańców, aby pomogli w uzyskaniu jej zatwierdzenia przez Kościół.

Wkrótce jego widoczny zamiar założenia nowego zgromadzenia zakonnego zaczął jednak budzić wiele wątpliwości. Nawet dla życzliwie usposobionych wobec Edmunda osób duchownych, którzy darzyli go szacunkiem za nieskazitelne życie i poświęcenie, przeszkodą wydawał się fakt, że jest on człowiekiem świeckim, a nie kapłanem. Jego dziełu nie wrócono długiej przyszłości obawiając się, że rozpadnie się po śmierci założyciela, lecz mimo to, zgłaszały się nowe kandydatki i napływały oferty zakładania kolejnych ochronek. Wkrótce nastąpiło także upragnione zatwierdzenie ze strony Kościoła.

Kiedy Zgromadzenie rozwijało się i usamodzielniało, w duszy Edmunda odezwało się silne pragnienie kapłaństwa. W 1868 r. opuścił rodzinny Grabonóg, który został właśnie sprzedany na skutek finansowych trudności brata, i wyjechał do Poznania. Uzyskawszy pozwolenie abp Mieczysława Halki Ledóchowskiego, dnia 30 III 1869 r. wstąpił do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie, gdzie dnia 7 X 1869 r. otrzymał sutannę. Niestety, na skutek pogarszającego się stanu zdrowia już w maju 1870 r. musiał opuścić mury seminarium. Ostatnie miesiące życia spędził u jednego ze swoich przyjaciół - ks. Stanisława Gieburrowskiego, proboszcza w Górcie Duchownej. Do końca interesował się sprawami sióstr służebniczek, spotykał się z nimi i prowadził korespondencję, kontaktował się z fundatorami powstających placówek. Czując zbliżającą się śmierć, 27 VII 1871 r. przyjął Sakrament Namaszczenia Chorych, 5 VIII ostatni raz przyjął Komunię Świętą, a 7 VIII przeszedł do wieczności - o godz. 2030, mając niecałe 57 lat. 10 VIII jego ciało przewieziono do Jaszkowa, gdzie następnego dnia odbył się pogrzeb, z udziałem 10 księży i 86 sióstr służebniczek z Wielkopolski i Śląska [przed śmiercią wyraził życzenie, aby o jego pogrzebie nie było ogłoszeń w gazetach]. Trumnę złożono w grobowcu Szoldrskich, w podziemiach kościoła w Jaszkwie, w pobliżu pierwszego nowicjatu założonego przez niego zgromadzenia. W 1927 r. doczesne szczątki Edmunda Bojanowskiego przełożono do dębowej trumny i przewieziono do Żabikowa (obecnie Luboń), koło Poznania.

/za: sluzebniczkinmp.pl/



kuba Ostrowskiego. Oprócz pierwszego imienia, którego używał, na Chrzcie św. otrzymał także dwa inne – imiona świętych patronów Polski – św. Wojciecha i św. Stanisława.

W tej głęboko religijnej rodzinie pielęgnowano polskie tradycje patriotyczne: część dla bohaterów narodowych oraz miłość do podzielonej przez zaborców Polski. Ojciec Edmunda - Walenty Bojanowski, jego przyrodni brat Teofil Wilkoński oraz brat matki – generał Nepomucen Umiński, byli uczestnikami powstania listopadowego, a ojciec za obronę twierdzy Modlin został odznaczony krzyżem zasługi.

Wydarzeniem z dzieciństwa, które często wspominał Edmund, było uzdrowienie z ciężkiej choroby. Kiedy jako 4 letni chłopiec zapadł na ciężką chorobę, lekarze nie dawali już szans na jego przeżycie. Zrozpaczona matka powierzyła syna Matce Bożej – i Edmund wrócił do zdrowia: gdy po modlitwie wróciła do pokoju, zastała dziecko radosne, „jakby obudzone ze snu”. Jako wotum za łaskę wystuchania modlitwy, rodzina ofiarowała do bazyliki ojców filipińców na Świętej Górze w Gostyniu srebrne Oko Opatrzności, które zostało umieszczone w bocznym ołtarzu przed figurą Piety [w sztuce - przedstawienie Matki Boskiej trzymającej na kolanach martwego Chrystusa]. Edmund wiele razy słyszał od matki o swoim cudownym uzdrowieniu i gdy dorósł, umieścił jego opis w kronice kościoła na Świętej Górze.

Edmund nie chodził do szkoły, lecz jak było to w zwyczaju bogatszych rodzin, najpierw uczyła go matka, a potem pobierał prywatne lekcje w domu. Miał jednak przyjaciół wśród rówieśników z okolicy, najczęściej o podobnym jak on pochodzeniu społecznym. W przyszłości, niektórzy z nich stali się jego współpracownikami w służbie ludziom najuboższym. Zachowały się wspomnienia, że Edmund od najmłodszych lat odznaczał się wrażliwością.

Bojanowscy przeprowadzili się z Grabonoga do odległego ok. 35 km Płaczkowa, gdy Edmund miał 11 lat. Jego nauczycielem został wtedy ks. Jakub Siwicki, wikariusz z pobliskiego miasta Dubin. Edmund był młodzieńcem uzdolnionym, pilnym w nauce i twórczym w myśle-

niu. Wkrótce pomiędzy uczniem i nauczycielem nawiązała się serdeczna więź, a ks. Siwicki młodszego o przeszło 20 lat Edmunda nazywał przyjacielem, którego „być mądrym ośmielił”.

Edmund interesował się szczególnie literaturą i historią.

W 1832 r. – jako 18 letni młodzieniec – Edmund wyjechał do Wrocławia, aby uczyć się na tamtejszym Uniwersytecie. Przez ponad dwa lata był wolnym słuchaczem, a równocześnie uzupełniał średnie wykształcenie. Indeks wydziału filozoficznego otrzymał na początku 1835 r. W tym czasie przeżył też młodzieńcze zauroczenie Marią Pohl, córką profesora fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim. Nie wiadomo nawet, czy kiedykolwiek miał okazję zawrzeć z nią bliższą znajomość, lecz po latach wspominał ją kilkakrotnie, podziwiając nie tylko wygląd zewnętrzny, urodę, lecz przede wszystkim „wysokie wykształcenie umysłu i ducha, wzorowe pełnienie obowiązków córki, nieznużone pielęgnowanie chorowitego ojca, osobiste trudnienie się kuchnią i domem, skromność i unikanie towarzystw światowych”. Kiedy dowiedział się, że Maria przeszła z protestantyzmu na katolicyzm i miała nawet wstąpić do klasztoru, napisał w swoim Dzienniku: „teraz pojmuję ów wewnętrzny pociąg ducha, który ku niej miałem i który mi za każdym na nią spojrzaniem powiadał tajemniczo o jakimś wyższym tej dziewczycy powołaniu”.

Ciężkim osobistym doświadczeniem Edmunda w latach studiów była śmierć matki w 1934 roku oraz półtora roku później – śmierć ojca. Była to próba bardzo bolesna dla tego zaledwie 21 letniego, wrażliwego i chorowitego młodzieńca. Przeżywał ją jednak w łączności z Bogiem, a także mógł liczyć także na duchowe wsparcie ze strony przyjaciół, gdyż w gronie studentów cieszył się wielką sympatią i uznaniem, a nawet sławą młodego poety i tłumacza. Wcześniej włączał się czynnie w nurt życia kulturalnego młodzieży, uczestnicząc w wesołych spotkaniach towarzyskich, przy śpiewie piosenek [jeden z serdecznych przyjaciół – Ludwik Gąsiorowski, przyszły lekarz, wspominał go nawet, aby nie szkodził swoim słabym płucom poprzez zbyt głośny śpiew], ale i twórczych dyskusjach, wymianie poglądów na różne interesujące tematy oraz marzeniach o niepodległej Polsce. Spotkania te były też dobrą okazją do zacieśniania więzi pomiędzy polską i niemiecką młodzieżą, która poznawała kulturę swoich narodów i uczyła się wzajemnego szacunku.

Koleżdy uniwersyteccy po latach wspominali u Edmunda „skromność obyczajów, wiarę, pobożne życie” oraz jego wygląd: „jego postać dość wysoka i chuda, jego twarz pociągła i blade z czarnym wąsikiem i czarną bródką, jego oczy z zamysłem i smutkiem spoza okularów spoglądające; zawsze nadzwyczaj starannie ubrany, przy tym skromny i małowówny, przyciągał do siebie przyjacielskim uśmiechem i pewną delikatnością w obejściu”.

Po śmierci ojca Edmund odbył podróż, poprzez Drezno i Lipsk, do Berlina, gdzie zapisał się na wydział filozoficzny tamtejszego Uniwersytetu. W latach 1836 – 1838 kontynuował studia, korzystając także z wykładów z historii sztuki, muzyki, psychologii, poezji i logiki. Największą jego pasją stała się wówczas literatura: pisał między innymi artykuły o polskich zabytkach, tłumaczył wiersze liryczne, pieśni serbskie i czeskie, a także „Manfreda” Byrona. Niestety, poważna choroba płuc – gruźlica - zmusiła go do przerwania studiów. W 1838 r. formalnie opuścił Uniwersytet Berliński. Po odbyciu kuracji w Dusznikach - Zdroju wrócił do rodzinnego Grabonoga i zamieszkał u swego przyrodniego brata Teofila Wilkońskiego, który po śmierci rodziców był jego najbliższym krewnym.

Wkrótce Edmund Bojanowski aktywnie włączył się w nurt pracy społecznej, której celem było moralne i kulturalne odnowienie narodu polskiego. Chociaż sam był cierpiący, potrafił skierować swoją naturalną wrażliwość na potrzeby innych: jako właściciel ziemski szczególnie zainteresował się problemem poprawy warunków życia ludzi z najuboższych warstw społecznych. Został członkiem Wydziału Literackiego przy organizacji działającej w najbliższym mieście - Gostyniu – tak zwanym Kasynie Gostyńskim¹ (przyczynił się do zakładania czytelnicy wiejskich), Towarzystwa Naukowej Pomocy (organizowanie funduszu stypendialnego dla ubogiej, zdolnej młodzieży, w celu umożliwienia kształcenia się), Towarzystwa św. Wincenciego a'Paulo (troska o chorych i ubogich) oraz Ligii Polskiej (celem tej organizacji była obrona praw ludności polskiej na ziemiach zagarniętych przez mocarstwa zaborcze oraz podno-

szczenie ducha narodu). Był współtwórcą w Poznaniu, Gostyniu, Śremie i Psarach miejskich ochronek dla dzieci nie uczęszczających jeszcze do szkoły.

Rozwijał także talent pisarski. Jego publikacje ukazywały się w czasopiśmie „Przyjaciel Ludu” (1834 – 1849), „Marzanna” oraz roczniku „Melitele”. Prowadził też własną działalność wydawniczą. Najciekawszą jego inicjatywą w tej dziedzinie było „Pokłosie. Zbieranka literacka na korzyść sierot”, wydawana w latach 1852 – 1862, zawierająca utwory krajowych i zagranicznych poetów ówczesnej epoki, czyli romantyzmu. W „Pokłosiu” znalazły się, między innymi, utwory Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasieńskiego, Cypriana Kamila Norwida, Aleksandra Fredry, Teofila Lenartowicza, Kornela Ujejskiego. Stały dochód na rzecz sierot uzyskiwany z tej publikacji szacuje się na ok. 100 talarów rocznie, dlatego Bojanowski wkładał wiele wysiłku, aby pismo ukazywało się systematycznie: prowadził korespondencję, gromadził nadesłane utwory i dokonywał wyboru najlepszych, pertraktował z drukarniami, a potem zajmował się rozprowadzaniem gotowych tomów. Będąc miłośnikiem polskiego folkloru, wraz z ks. Hilarym Koszutkim w latach 1860 – 1862 wydawał również dla ludu „Rok Wiejski”, w którym publikował - przeważnie anonimowo - także własne utwory. Jest autorem „Pieśni wiejskich dla ochronek”, które przez wiele lat przypisywano Teofilowi Lenartowiczowi. W 1863 wydał w Poznaniu „Starodawne przysłowia dla ochronek”. Prowadząc działalność wydawniczą i społeczną, E. Bojanowski osobiście poznał Antoniego Edwarda Odyńca, współpracował z Teofilem Lenartowiczem, Wincentym Polem, Augustem Cieszkowskim, Karolem Libeltem, a także inicjatorem pracy organicznej, lekarzem Karolem Marcinkowskim. Utrzymywał kontakt także z innymi obrońcami polskości, między innymi z działającym na Śląsku Józefem Lompą oraz z Krzysztofem Celestynem Mrongowiuszem z Mazur.

Powszechny szacunek i miano „drugiego Wincenciego a'Paulo” zyskał Edmund Bojanowski zwłaszcza w czasie epidemii cholery, która w 1849 r. nawiedziła Gostyń i okolice, kiedy z narażeniem życia pielęgnował chorych. Nie pozostał także obojętny na los licznych wówczas sierot, dla których przy współpracy z innymi ludźmi, zatroskanymi o los najuboższych, założył tzw. Instytut - Dom Miłosierdzia, prowadzony przez siostry szarytki, z którym ściśle współpracował do 1856 roku. Osobiście zajął się urządzeniem domu, zgromadzeniem potrzebnych środków materialnych i sprowadzeniem siostr. Szczególnie zależało mu na zapewnieniu dzieciom jak najlepszych warunków rozwoju i przygotowaniu ich do uczciwego, samodzielnego życia, aby sieroctwo nie kładło się cieniem na dalszym ich losie. Stawiał im wymagania, uczył pracy i systematyczności, ale także potrafił włączać się w ich zabawy. Dzieci, wyczuwając jego autentyczną miłość, spontanicznie nazywały go „tata”.

Najważniejszym dziełem b. Edmunda Bojanowskiego jest Zgromadzenie Sióstr Służebniczek, którego początek datuje się od założenia dnia 3 V 1850 r. ochronki dla dzieci wiejskich w Podrzeczu k. Gostynia. Edmund wybrał specjalnie dzień, który w tak piękny sposób łączy w sobie treści narodowe z religijnymi. Rocznicą Konstytucji 3 Maja – symbol podźwignięcia się narodu i święto kościelne Znalezienia Krzyża. Trzem młodym siostrą, potocznie znaną ochroniarkami, składał życzenia ofiarnej pracy dla dobra Kościoła i narodu.

W liście do arcybiskupa gnieźnieńskiego - poznańskiego Leona Przyłuskiego napisał: od kilku lat zajmowała mnie myśl urządzenia ochronek wiejskich pod nadzorem dziewcząt wiejskich. Miałem na względzie: raz - korzyść małych dzieci wystawionych po wsiach przez zaniedbanie lub nieświadomość rodziców na zepsucie przedwczesne, po wtóre - uświęcenie kobiet wiejskich, a przez to wpływ na podniesienie i umoralizowanie ludu wiejskiego. To właśnie ochroniarki [wychowawczynie dzieci w wieku przedszkolnym w tzw. ochronkach], których przygotowaniem duchowym i umysłowym zajął się osobiście, stały się ewangelicznym ziarnem, z którego wyrosło Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Odtąd E. Bojanowski całe swoje serce, zdolności i majątek poświęcił sprawom tego właśnie dzieła.

Powstającą instytucję kształtował według głęboko przemyślanych idei. Ochronka miała być instytucją dobroczynną i wychowawczą, która dawała rodzicom możliwość podjęcia pracy zarobkowej bez szkody dla opieki i wychowania dzieci.